

Upadek Maryawityzmu.

Warszawa, w grudniu 1913.

W grudniu z. r. bawił w Chełmszczyźnie przez dni kilka, jako gość archidiecezji Eulogiusza, biskupa maryawicki Pruchniewski. Jestto ex-ksiądz z diecezji lubelskiej, znający dobrze tamtejsze stosunki, gdyż przed ośmiu laty zajmował stanowisko profesora seminarium lubelskiego, a nadto piastował jakiś urząd w konsystorzu. Co Pruchniewski mógł robić w Chełmie, gdzie Maryawitów nie było, wcale, łatwo się domyśleć. Przedstawiciel wojującego prawosławia, oprócz wydobywania pewnych potrzebnych mu informacji, niewątpliwie pragnie zuniewalać sekciarstwo w zamierzonej kampanii z nieprawosławnym katolicyzmem. A maryawityzm musi teraz więcej, niż kiedykolwiek, okazywać bezwzględny lojalizm. Bez oficjalnej ostoji, rychłoby już zniżał zupełnie.

Fakt to niezawodny, który zresztą potwierdza statystyka urzędowa, że w ciągu ostatnich dwóch lat z sekty maryawickiej wystąpiło we wszystkich guberniach Królestwa Polskiego około 18.000 dusz, czyli przeszło 20 procent ogółu maryawitów, których liczbę źródła oficjalne podały z początku 1912 r. na 50. 720 dusz. — W rzeczywistości zaś ilość faktycznych nawróceń jest większą, niż wskazują źródła urzędowe, ponieważ wykreślanie nawróconych z maryawickich aktów metrykalnych odbywa się bardzo późno, czasem dopiero po upływie roku, by możliwie najdłużej zachować fikcję większej liczebności. Zresztą istnienie sekty najściślej jest związane z prawowiernością duchownych maryawickich, a byłych księży katolickich, z których każdy pociągnął za sobą do sekty pewną liczbę swoich zwolenników.

Gdy przed dwoma laty odstąpił od maryawityzmu duchowny Żebrowski, sekta od razu utraciła kilka tysięcy wyznawców. Obecnie spotkał ją nowy cios, bogdaj jeszcze dotkliwszy, niż tamten, przez nawrócenie się »duchownika« Edwarda Marksa. Dlatego dotkliwszy, że gdy Żebrowski po niefortunnej próbie utworzenia własnej sekty, został anabaptystą, zyskując tylko jakąś setkę zwolenników, to Marks powrócił na łono Kościoła katolickiego.

Niezwykle ciekawe są koleje, jakie ten konwertysta przechodził. Wiem z bardzo miarodajnego źródła, że ks. Marksowi groziło wprost niebezpieczeństwo utraty życia, gdy w r. z. sztab sekciarski powziął podejrzenie, że ten duchownik nie tylko sam zaczyna się chwiać, ale że i na kontratrow w podobnym duchu oddziaływał. Wezwany do Płocka, przed oblicze Kozłowskiej, przechodził Marks najrozmaitsze udreczenia, zanim mu się udało wkońcu omylić czujność nie tylko »ochrony« kozłowskiej, ale i policji rządowej. — Nie ulega bowiem wątpliwości, że rząd rosyjski stanowczo nigdy nie dopuści do tego, aby którykolwiek duchowny maryawicki tu na miejscu nawrócił się i aby ten fakt publicznie ogłoszono.

Szczegółów pełnej przygód ucieczki ks. Marksa za kordon, z łatwo zrozumiałych powodów przytoczyć nie mogę. Nadmieniam tylko, że po odkryciu ucieczki ks. Marksa prowadzono tajne śledztwo, którego następstwem było wiele rewizyj, a nawet chwilowych aresztowań, zarówno w Płocku, jak w Łodzi i pobliskich tej miejscowości miastach. Dzienniki warszawskie, prócz lakonicznej wzmianki o dokonaniu we Lwowie w obecności ks. arcybiskupa Bilezcowskiego, uroczystem nawróceniu się byłego duchownika maryawickiego Marksa, innych szczegółów, wskutek okólnika komitetu do spraw prasowych, zamieścić nie mogły. To jednak jest niezawodnie pewnem, że zarówno w Łodzi, jak w Zgierzu, gdzie ks. Marks miał tysiące zwolenników, odbyło się mnóstwo nawróceń. Co zaś ważniejsza, plocki sztab sekciarski odczuwa poważną obawę, że kilku innych kapłanów, z którymi Marks pozostawał w bliższych zażyłych stosunkach, może po niedługim czasie wstąpi w jego ślady. Tembardziej przeto Kozłowska i episkopi maryawiccy zabiegają o pomoc rządu.

Pol.

Wielki proces polityczny

(Telegr. »Chwili«).

Marmaros-Sziget 3 grudnia.

W procesie o propagandę rusofilsko-prawosławną prowadzoną przez Rusinów na Węgrzech, zeznawał jeden z głównych oskarżonych Pałkaninec, człowiek względnie bogaty, rozporządzający majątkiem około 50.000 koron. Przyznaje się do podburzania. Porzucił wyznanie grecko-katolickie, ponieważ, zdaniem jego, w ceremoniach tego wyznania nastąpiły jakieś zmiany, które nie odpowiadały wierze.

wnej pozostały po dziś dzień nietknięte. Przyznaje, że otrzymał od Worobczuka i Kabaljaka pisma podburzające. Wiedział, że jest na Węgrzech duchowy prawosławny, który się ukrywa. Przeszedłszy na prawosławie, rozpowszechnił kilka książek. Zaprzecza, jakoby obraził duchowieństwo grecko-katolickie, oraz jakoby zapowiadał, że północna część Węgier dostanie się pod panowanie rosyjskie.

Lekarze sądowi skonstatowali, że oskarżeni Baneecz i Bokaniuk nie mogą być na razie przesłuchiwani.

Następnie przesłuchiowano osk. Dymitra Petroczi, żołnierza, który zaprzecza, jakoby ciążył na nim jakaś wina. Zeznaje, że Kabaniuk zbierał we wsi pieniądze i przyrzekł odprawić mszę. Kabaniuk też oświadczył, że religia prawosławna jedynie może zbawić. W tym samym duchu zeznawało kilku innych oskarżonych. Petroczi oświadczył, że Kabaniuk uchodził za świętego.

Następnie odczytano kilka modlitełek w rosyjskich, w których znajduje się modłita o rodzinę cara. Oskarżony Petroczi oświadcza, że nie wiedział, iż chodzi tu o obecnego panującego.

Prezydent: W kilku miejscowościach oświadczyłeś pan, że Rosjanie przyjdą na Węgry. Więc jest sprzeczność w tem, jeżeli pan teraz twierdzi, że pan nie wiedział, iż car jest obcym panującym. Jeżeli ani pan, ani inni nie nawracali nikogo, to jakżeż to było możliwe, że ludność przechodziła na prawosławie?

Oskarżony obstaje przy swych pierwotnych zeznaniach.

Osk. Pirczak zeznaje, iż również służył w wojsku. Zaprzecza, jakoby był nawracal na prawosławie i jakoby był otrzymał z Rosji pieniądze. Powiada, że umieszczał tylko artykuły społeczne o położeniu Rusinów w dziennikach budapeszteńskich i lwowskich. Wreszcie powiada, że skończył szkołę ludową. Chciał uzyskać paszport do Rosji, ale go nie otrzymał. Mimo to usiłował wyjechać tam, ale został w Brodach aresztowany. W odpowiedzi przyznaje, że dostarczał ludziom dokumentów potrzebnych do przejścia na prawosławie. Zaprzecza jakoby kiedykolwiek bawił we Lwowie i tam w hotelu zszedł się z Gjerowskim.

Z dokumentów »Ostmarken-Vereinu«.

(Z korespondencji »Ostmarken-Vereinu« z Rusinami galicyjskimi).

Wedle relacji »Dziennika Berl.«.

Prezes »Ostmarkenvereinu«, Tiedemann, w obszernem piśmie z 16 maja 1903 r. zwrócił się z prośbą do dyrektora ministerialnego w pruskim ministerstwie rolnictwa, wyższego radcy regencyjnego dra Hermesa, z prośbą o roczną subwencję rządową w sumie 12.000 marek, w celu stworzenia przy pomocy hakatystycznego berlińskiego »Landbanku« nowej instytucji p. t.: »Centralstelle zur Beschaffung von deutschen Ansiedlern und Feldarbeitern«. Kierownikiem tej instytucji został, jak już donieśliśmy Niemiec węgierski, v. Pilis, umiający po polsku, niemiecku, węgiersku i rusku. Na stanowisko to, jak podnosi Tiedemann, polecała go gorąco niemiecka ambasada w Wiedniu. Jako cel tej centrali określił wódz hakatystów w piśmie do ministerstwa »sprowadzanie niemieckiej ludności rolniczej (Rückwanderer) z Galicji, Węgier i południowej Rosji, aby ją osiedlać w polskich dzielnicach i powstrzymać napływ słowiańskich obywateli«. Na cel ten ma rządy od siebie wyznaczyć 12.000 marek. Bardzo charakterystyczne jest końcowe zdanie Tiedemanna, który pisze do ministerstwa:

»Zagranicą będzie »Ostmarkenverein« udawał, że to jest czysto prywatne przedsiębiorstwo, tak że rząd będzie mógł zawsze oficjalnie się centrali wypierać«.

Podjęta jednak na większą skalę, z użyciem wielkich nakładów, akcja wysiedlania (reemigracji) Niemców z Galicji, Rosji i Węgier, zawiodła jednak nadzieje Tiedemanna. Natomiast — jak podnosi p. Fr. Krysiak w publikacji, zamieszczonej w »Dzienniku Berlińskim« — przywódce polityczni Rusinów z największą gotowością poszli Tiedemannowi na rękę i pozwolili własny lud nadużywać do celów hakatyzmu. Przy tej sposobności usiłowali upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: wyludnić wieś we wschodniej Galicji, aby polskim właścicielom ziemskim brakło rąk do pracy, i zdobyć gospodarstwa po kolonistach niemieckich z Galicji przy pomocy hakatystów, byle ich tylko nie mogli kupić polscy gospodarze. Zarząd »Ostmarkenvereinu« i »Ruski Narodny Komitet« wzięli wspólnie tę sprawę w rękę i widzimy odtąd, jak sobie Prusacy skrycie poza plecami władz polsko-austriackich gospodarowali po Galicji, obmyślając środki i sposo-

by, jakby przeszkodzić przechodzeniu gospodarstw reemigrantów Niemców w ręce od wieków we wschodniej Galicji osiadłej ludności polskiej.

Świadczą o tem liczne listy i dokumenty, z których na powtórzenie zasługują następujące:

Oto kierownik centrali, Pilis, pod dniem 22 października 1903 r. pisze do generalnego sekretarza »Ostmarkenvereinu«:

»Słyszałem, że Pan chciałby się dowiedzieć, jak się rzecz ma ze sprzedażą niemieckich gospodarstw w Galicji. Zorganizowałem ją wszędzie mniej więcej dobrze, z wyjątkiem gmin Dornfeld, Reichenbach i Neu-Chrusno, wszystkie poczta Szczerzec; są to wyłącznie Polacy, którzy starają się kupić te gospodarstwa. Gdyby się tam w jak najbliższym czasie nie mieli zgłosić także nabywcy Rusini, to ledwi ci (Niemcy) sprzedadzą je Polakom, i dlatego uważałem za stosowne, żebyś pan powiadomił o tem. prohoszcza Hanyckiego«.

Ten sam Pilis w liście ze Lwowa z 11 sierpnia 1903 r. pisze do Tiedemanna:

»W posłaniu Pańskiego pisma, mam zaszczyt Panu donieść, że nawiązałem z Rusinami bezpośrednie stosunki. Bliższ szczegóły podam listownie, gdy zajadę do Węgier, ponieważ obawiam się, że w ten list nie został otwarty. Dla majątku Landbanku Gwoździan mam dostateczną liczbę nabywców (z Galicji) i mogę wogóle powiedzieć, że się takiego sukcesu, jak obecny, wcale nie spodziewałem«.

Wielce znamienity jest dalej list generalnego sekretarza »Ostmarkenvereinu«, który w kancelaryi hakatystycznej ma liczbę »28«, do Tiedemanna, który znów oznaczony jest liczbą »23«. Z listu tego wynika, że ks. Hanyckij rzucił na Pilisa podejrzenie, że jest szpiegiem. Oto dosłowne brzmienie listu:

Ścisłe poufne!

Do 23

Jezioriki.

Niemiecki »Ostmarkenverein«

Berlin 62, Kleistr. 5.

23 października, 1903.

Wezoraj miałem dwugodzinną rozmowę z ruskim proboszczem Hanyckim z Galicji, który mi doniósł o rzeczy (tolle Sachen) opowiadał o v. Pilisie. Nie mogę o tem pisać, muszę to Panu ustnie powiedzieć. Prosiłbym Pana serdecznie być z Pilisem niezmiernie ostrożnym. Mam coraz więcej wrażenia, że v. P. jest szpiegiem, który kilku panom służy. Hanyckij miał rozmowę z Pilisem i profesorem Hasse (były prof. w Lipsku i kierownik Związku Wszechniemieckiego), podczas tej rozmowy powiedział Pilis: »Pan v. Tiedemann zostanie niezadowolony ze stanowiska swego w Centrali usunięty«.

Musiałem przyrzec Hanyckiemu, że o wszystkich tych rzeczach zachowam absolutne milczenie, upoważnił mnie tylko, żebym Pana o tych informacjach powiadomił.

28.

O ks. Hanyckim pisze »Dziennik Śląski«:

Działalność Hanyckiego jest w najwyższym stopniu wstrętą całej ludności polskiej. Hanyckij głosi, że bawi na Górnym Śląsku i w Prusiech wogóle w celach duszpasterskich. Dlatego z polecenia władzy duchownej pozwolono mu odprawiać nabożeństwa w kościołach rzymsko-katolickich według obrządku wschodniego (grecko-katolickiego), np. w Bytomiu w kościółku św. Małgorzaty przy drodze do Szombierk położonym. Kościoły katolickie zbudowane są na Śląsku polskim za pieniądze ludu polskiego. Ten sam lud przeto niemile odczuwa, gdy ks. Hanyckij, zdemaskowany wróg, w naszych kościołach odprawia nabożeństwa. Mamy nadzieję, że odtąd już ks. Hanyckiemu ani kościoły, ani kaplice nasze nie będą stały otworem. Może on sam będzie odczuwał należycie swoje położenie i wcale się o to już nie zgłosi. Nasz protest nie zwraca się przeciw potrzebom religijnym Rusinów, którym trzeba żyć »chleba i nieba«, ale wyłącznie przeciw ks. Hanyckiemu.

Germanizacja Śląska austriackiego.

Ostatnie zebranie Tow. Słowiańskiego w Krakowie poświęcono kresom zachodnim, a w szczególności sprawie germanizacji ziemi śląskiej. Obszerny referat, oparty na ścisłych zestawieniach statystycznych, wygłosił jeden z gruntownych badaczy tych stosunków.

Germanizacja Śląska leży głównie w ręku dwóch instytucji wszechniemieckich: »Schulvereinu«, rozgałęzionego po całej Austrii, i t. zw. »Nordmarku«, rodzinnego wytworu Niemców śląskich. Zakres działania obu stowarzyszeń jest bardzo rozległy. Ich znajduje oparcie w olbrzymim kapitale i rozporządzają. I tak »Schulverein«...